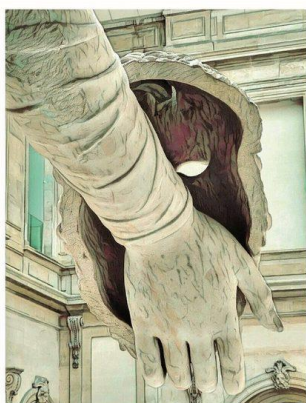


„dąktylos” Anna Luberd-Kowal ostrzega, że nie można „zaraźliwie zabić człowieka w naszych ustach”. W takim to niełatwym uniwersum często oddalamy się od drugiej osoby, która też często porusza się w labiryncie. Można jednak wyjść z błędnego koła i gmatwaniny, trzymając się mitycznej nici Ariadny. Jest nadzieja: „będziesz tu wracać / po szpulce / do nitki” („leżąca ósemka”). Można też wyfrunąć górą, jeśli poskleja się nitki u ramion, które będą jak skrzydła. Nie trzeba czekać na przebudzenie.

Duża wartość tomiku Anny Luberd-Kowal polega też na unikalnym zderzeniu tradycji i nowoczesności. Autorka nawiązuje do greckiej i egipskiej mitologii, do motywów biblijnych, wspomina Zeusa, Feniksa, Ikara i żonę Lota. Czerpie z wątków kultury śródziemnomorskiej w sposób jak najbardziej współczesny. Píše o Michale A. (Michał Anioł) i jego rzeźbie Dawida. Wspomina o Dancie. Ale Dante „jest na haju” („Karuzelnik Walentego”). Jak widać, to język nowoczesny i współczesne spojrzenie poetyckie. Nowatorskie są też neologizmy stworzone przez poetkę. „Epiphanka”, „epifun”, „labirynting”, „ćmoliście”, „wpuklanie” to tylko niektóre z nich. Metafory też są pomysłowe. „Leżąca ósemka” może kojarzyć się z nieskończonością, poetka jak książka, a życie może być „jak zaschnięte kropkle atramentu w miseczce” („przekazu nie będzie”).



Anna Luberd-Kowal
gra w algi

Pomimo wielu smutnych wątków tomik kończy się optymistycznie. W przedostatnim wierszu pojawia się bajka, której nie chciała opowiedzieć babcia. Szukamy optymizmu, „żeby na poduszce zapachniał tatarak...” („niedomknięta”). I gdy tatarak jeszcze faluje, słyszymy „skrzyp furtki zwodzącej pomostem”. Pomost do drugiego człowieka jest możliwy. I w ostatnim wierszu: „jeszcze rozmydli się rozwidli / i roznieboskłoni / jeszcze trzymać się będziemy swoich snów / jak masztów świata” („labirynting”). I końcowe słowo „zawróć” i znowu cyfry od pierwszego do pięćdziesiątego. Wracamy do wiersza z początku. A ten zaciągający tytuł książki?

Mógłby kojarzyć się ze słowami Wojciecha Młynarskiego „jeszcze w zielone gramy” do piosenki, też optymistycznej. „Gra w algi”, w zielone wodorosty. Alga to artystyczny pseudonim Anny Luberd-Kowal. Czyli „gramy” w poezję? Wychwytujemy ukryte sensy i znaczenia? Schowani pod artystycznym parasolem, ukryci pod pseudonimami?

Małgorzata Kulisiewicz

Anna Luberd-Kowal, *gra w algi*. Wydawnictwo ANAGRAM, Warszawa 2025, s. 68.

Giganci odchodzą albo listopad i literatura

Listopad to okrutny czas dla literatury, bo okrutnie niemal odżywiają w nas wspomnienia po nieobecnych już koleżankach i kolegach po piórze. Chcę tę listopadową okrutność złamać pisząc o czterech Gigantach literatury: Andrzej Tchorzewski, Krzysztof Gąsiorowski, Zbigniew Jerzynie i... Marku Wawrzkiewicz. Ostatni z nich to właśnie to przełamanie, bo – mam dla Państwa dobrą wiadomość – Wawrzkiewicz jeszcze żyje! I pisze!

Andrzej Tchorzewski zmarł w tym roku, w maju. Kolejny z wielkich naszej literatury. Znałem Andrzeja przez ostatnie dekady jego życia. I jego twórczość. Dzielić się więc wspomnieniem na kanwie ostatniego tomiku Andrzeja zatytułowanego „Miedza i miecz”, a wydanego już po śmierci autora staraniem Aldony Borowicz, żony i towarzyszk życia Tchorzewskiego.

Zmarł Andrzej Tchorzewski. Nasz poetycki świat znowu się skurczył. Andrzej dożył sędziwego wieku, odszedł mając 88 lat. Zawsze się mówi, że poeci odchodzą, ale ich wiersze zostają. To tak jest, ale to nie to samo – ja wolę świat wierszy razem z ich Autorami.

Patrzę na zdjęcie uśmiechniętego Andrzeja z ptakiem, który usiadł mu na ramieniu. I mam takie skojarzenie, że był On takim Kolorowym Ptakiem naszej poezji, bo szybko wał w rejonach dla wielu niedostępnych, miał przywilej i umiejętność patrzenia na poetyckie łąki z góry. A to dzięki fenomenalnej erudycji już coraz rzadziej spotykanej. Był Andrzej analitykiem poezji operującym swoim krytycznym skalpelem do granicy niepojmowalnej dla wielu z nas lingwistyki literackiej, co budziło zdumienie, a czasami strach czy nerwowość słuchaczy. Mógł to robić godzinami. Piszę o tym, bo czasami, ale tylko czasami udawało mi się nadawać z Nim na tej samej częstotliwości, a przynajmniej częściowo

za Nim nadążać. Nasz poetycki świat stał się uboższy o Wielkie Pióro.

W przypominanym przez Grzegorza Trochimczuka wierszu Andrzeja cytuję On żonę i literacką towarzyszkę życia Aldonę Borowicz:

*Nie masz o czym To nie pisz
Nie schlebaj nawykowi wykupionym
z niewoli myśli lub języka*

*Żona mi mówi
A wiem Że nie kłamie.*

Patrzę do Wikipedii. Trzyście tomików Andrzeja. Ostatni z wymienionych to *Chroniąc oczy przed korozją. Wybór poezji*, tomik z 2012 roku. Dawno już. Andrzej zostawił nas w 2025. Jaki to był czas, czas poetyckiego milczenia? Pytam, Aldonko, bo nie wiem na ile Wikipedia jest aktualna. A może wolno nam żywić nadzieję na Jego głos z tych ostatnich kilkudziesięciu lat? Ty wiesz najlepiej. Pytam, bo mam – dzięki Marcinowi Jerzynie – takie doświadczenie z wierszami jego ojca, Zbyszka po ostatnim wydanym tomiku. A w poezji kilkanaście lat to czas jest nad wyraz długi. Usłyszmy jeszcze Jego głos? Usłyszmy, już to wiem. Miałem tę przyjemność, że czytałem maszynopis „Miedza i miecz”, tomiku Andrzeja przygotowanego przez Aldonę do wydania u Adama Marszałka.

Piszę o Gigantach, których nie ma, o moich bardzo prywatnych wspomnieniach z ich odchodzenia, bo miałem honor ich znać i być z ich twórczością do końca, a nawet „maczać” palce w wydaniu dzieł – już niestety – pośmiertnych. Powyższe wspomnienia o Tchorzewskim są moim posłowiem do „Miedza i miecz”. Aldona zobowiązała mnie i Pawła Łęczuka do pomocy przy wydawaniu – taki ma zamiar – spuścizny twórczej po Andrzeju, tej znanej niepublikowanej, a znanej jej z szuflad i rękopisów. Mam nadzieję, że zdążymy zanim dołączymy do Andrzeja...

Krzysztofowi Gąsiorowskiemu (zmarł w styczniu 2012 roku) poświęciłem wiele uwagi, wiele tekstów (ukazywały się także, a może przede wszystkim na łamach „Migotań”), nie będę tutaj wracał do nich. Chcę natomiast wspomnieć właśnie wydawanie, też traumatyczne!, „Liryki” Krzysztofa, największego (jak dotąd) wyboru jego wierszy, który ukazał się w roku... 2018, a więc 6 lat po śmierci poety. Ale zacząłem wraz z Krzysztofem pracę nad wyborem około 2009 roku. Uderzyliśmy do Wydawnictwa „Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza”, które miało dobre chęci, ale nie miało pieniędzy i zgodziło się wydać o ile... autor sam to sfinansuje. Nie było takiej możliwości, a i Krzysztofa zajmowały bardziej duże kłopoty zdrowotne niż myślenie o swojej spuściznie literackiej. Proza życia zatruwała nad poezją! Sprawa upadła, a zadra po niezrealizowanym przedsięwzięciu pozostała. Los chciał, że jesienią roku 2017 – po wielu latach – wróciła do kraju siostra Krzysztofa, Małgorzata i zdecydowała się wydać wiersze brata w jakimś obfitszym spektrum. Poprzez Bohdana Wrocławskiego do-

(Dokończenie na stronie 20)